XV Kraków, 1 lipca 1912. Nr. 13

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Pozuję mu i pozuję i jakiż mam z tego pożytek?... On ma przynajmniej sławę... Gdyby tak choć na każdym obrazie podawał mój bliższy adres...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto jej bowiem do dnia 10-go lipca nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata kwartalna **w Galicyi** wynosi, już wraz z przesyłką pocztową, **tylko 2 korony.**

W Król. Polskiem i Ces. Rosyjskiem

należy nadsyłać przedpłatę, która już wraz z przesyłką pocztową wynosi **kwartalnie 1 Rbs. 25 kop.,** do:

Biura G. Ungra w Warszawie
Aleja Jerozolimska 78.

Nasze sługi.

Pani domu: Kasiu! Ja idę dziś wieczór do teatru... Gdybym do jedenastej nie wróciła, nie czekaj na mnie, ale połóż się spać...
Kasia: Dobrze, proszę pani! Pani mi może wszystko przecież jutro rano opowiedzieć!...

Powódź.

Powódź! Zgubna w swoich skutkach,
Groźna, straszna rozszalała!
Zginie chyba w tej topieli
Nasza biedna gmina cała!!...

Więc w opresyi deputacyę
Szle nasz ludek biedny, prosty,
Do Marszałka w swym powiecie,
Do Burmistrza, do Starosty!...

Deputacya ta bez zwłoki,
Czując grozę bliską, spieszy
Prosić „Ojców“ o ratunek
Dla bezdomnej, głodnej rzeszy!

Tę niechybną widząc grozę,
Wszyscy owi dygnitarze
Razem właśnie się zebrali;
(Obowiązek tak im każe!)

I radzili długo nad tem,
Jakby ulżyć bliźnich doli,
I płakali nad ich nędzą,
Która przecież i ich boli!!...

Powódź jednak — to nie fraszka!
Nie żartuje i nie czeka!
Zmiotła z ziemi całą wioskę,
Gdy wezbrała silnie rzeka.

Deputacya zaś wróciła
Z miną smutną, przygnębioną
Gdy zaś ją pytali wszyscy,
Czy im pomoc przyrzeczono?

Tak odrzekła: „Nic nie wiemy!
Absolutnie nic — kochani!
Gdyż „Ojcowie“ nasi byli
Znacznie wcześniej... już... „zalani“...



Nie wierzy w Mojżesza.

Przed bóżnicą w małem miasteczku stoi biedny żydek i patrzy na wiernych synów Izraela, opuszczających świątynię. Żaden jednak nie zwrócił nań uwagi, dopiero miejscowy rzezak, osoba bądź co bądź duchowna, spostrzegły go, zapytuje:

— A ty tu co robisz, dlaczego nie idziesz do domu?

— Ja jestem bardzo biedny! Nie mam co jeść... Myślałem, że może który z współwyznawców poratuje mnie bodaj skromnym datkiem...

— W takim razie chodź do mnie, dam ci jeść i pić...

Poszli.

W domu gospodarz ugościł należycie przygodnego towarzysza stołu, aby mu dać jednak poznać swą wyższość nad nim, rzecze:

— Wynagrodzenia nie żądam żadnego... W każdym jednak razie, bym wiedział, czyś jest godnym mej łaski, musisz mi powiedzieć kilka zdań z biblii lub talmudu...

— Ja umiem na pamięć cały pięcioksiąg Mojżesza.

— Mojżesza?... Ja w Mojżesza nie wierzę!

— Pan potrzebuje nie wierzyć w Mojżesza... pan, duchowna osoba?...

— Tak! A wiesz, dlaczego?... Ja ci zaraz powiem!... Mojżesz napisał, że kobieta dożyje najwyżej siedmdziesiąt trzy lat lub ośmdziesiąt... Ja przed laty poznałem jedną żydówkę, ona miała akurat siedmdziesiąt lat i pięćdziesiąt tysięcy koron... Tyle ja właśnie potrzebowałem do rozpoczęcia interesu... Myślę sobie, Mojżesz mówi chyba prawdę, ona pożyje jeszcze trzy lata, ostatecznie może jeszcze dziesięć, potem zostawi mi cały swój majątek... I ożeniłem się!... No... i co ty powiesz na to, ona ma dziś już sto dwanaście lat i ani myśli umierać... Ot, popatrz na nią, siedzi tam w kącie... Odtąd, to ja już całkiem nie wierzę w Mojżesza...

Po wyjściu z teatru.

— Dzięki Bogu, iż doczekaliśmy się wreszcie reformy operetek... Dawniej, jeśli muzyka była dobra, libretto było głupie, lub odwrotnie... dziś, dzięki Bogu i to i tamto nic nie warta!

Filozofia dziecka

— Ciociu, czy ciocia jest starą panną!
— Ależ, moje dziecko, co ci też przychodzi do głowy...
— Niech się ciocia nie wstydzi!... Ja wiem, że ciocia miała przecież najlepsze chęci...

Na co mu się przydało?

(Humoreska).

Pan Agapit żył sobie już szczęśliwie na tym padole płaczu lat pięćdziesiąt, gdy wreszcie przyszedł do przekonania, że wypadałoby zmienić stan kawalerski na małżeński, zwłaszcza, że był ostatnim z rodu i obawiał się, by na jego grobie nie złamano miecza i nie skruszono herbowej tarczy.

Był zaś dość bogaty, znalazł też wkrótce towarzyszkę życia w osobie panny Jadwigi, która bez namysłu zgodziła się dzielić jego dolę i niedolę, pod warunkiem jednak, że po najdłuższem swem życiu ją tylko, ewentualnie i spodziewane potomstwo, zamianuje generalnymi spadkobiercami.

— Ehe!... Potomstwo... — mawiał, uśmiechając się złośliwie i mimowoli macając się po głowie, jakby szukał rogów. — Ja już na to jestem za stary!

— Co też, Gapciu, powiadasz! — tłumaczyła pani Jadwiga. — Jesteś przecież mężczyzną w każdym calu... Cóż to znaczy pięćdziesiąt lat... to dopiero kwiat męskiego wieku...

— Zobaczymy, zobaczymy... — odpowiadał na to pan Agapit i uśmiechał się z lubością.

Pierwsze dni nowego życia przeszły zupełnie niespostrzeżenie, następne tygodnie i miesiące były do nich najzupełniej podobne.

Pan Agapit, jako filister z krwi i kości, nie robił nic, tylko się bawił. Ponieważ zaś w domu czuł się jakoś nieswojsko przy swej młodej żonce, która była zanadto wymagająca, a trzeba było koniecznie zapchać czem dzień Boży, chwycił się sportu, do którego od lat młodzieńczych czuł wielką inklinacyę.

Zaczął od jeżdżenia konno, ponieważ wówczas football nie był jeszcze w modzie. Choćby nawet i tak było, zawiasy w kolanach stawały na przeszkodzie wszelkim zakusom piłkonożnictwa. Ponieważ jednak wola konia nie zawsze zgadza się z wolą jeźdźca, zdarzyło się kilka razy, że pan Agapit mimowoli znalazł się na ziemi, podczas gdy wierzchowiec całkiem spokojnie, jak gdyby nic, powędrował, nawet nie oglądając się, do stajni.

Porzucił też pan Agapit to niewdzięczne zajęcie i wziął się do sportu rowerowego, ale i tutaj nie lepiej mu się wiodło, więc zaczął zbierać odcinki cygar, bilety tramwajowe i kartki z widokami.

Lecz i na tem polu jakoś mu się nie szczęściło; lekarz zabronił mu używania cygar, a żona zmusiła go do kupienia sobie rocznego biletu, gdyż to taniej kosztuje.

Więc i ten sport stracił z biegiem czasu na aktualności, obecnie pan Agapit zajmuje się sportem fotograficznym.

Pani Jadwiga gniewała się początkowo na męża, iż ją zaniedbuje, powoli przyzwyczaiła się przecież do jego niewinnych zresztą rozrywek.

W pierwszych dniach i tygodniach małżeństwa żądała, by każdą chwilę jej poświęcał, choć bowiem starszym był od niej prawie o lat trzydzieści, wyszła zań nie tylko dla jego pieniędzy, alo i z przywiązania.

Gdy jednak wszelkie fochy i wyrzuty nie pomagały, z czasem pogodziła się ze swym losem i przyzwyczaiła do swego stanowiska: była żoną, która zupełnie nie wymagała miłości od swego męża.

I odtąd małżonkowie pędzili spokojny żywot, on pogrążony w swych sportach, którym oddał się całą duszą, ona wchłaniająca w siebie życie pełną piersią, jednak zdala od swego małżonka.

A przyznać trzeba, że poszło jej to bardzo łatwo, była bowiem kobietą młodą, przystojną i z temperamentem. W krótkim czasie otaczał ją cały rój wielbicieli, którzy lecieli, jak ćmy do ognia, ona bawiła się znakomicie w ich towarzystwie, uważała przecież na pozory, tak, że najserdeczniejsza nawet przyjaciółka nie mogła o niej ani słowa złego powiedzieć.

Majątek męża wystarczał najzupełniej na swobodną zabawę, zwłaszcza, że mąż pozwolił jej pełnemi rękami czerpać ze swojego skarbca i nie żądał z tego bynajmniej zdawania rachunku.

Pędzili więc życie sielskie-anielskie, jesień i zimę spędzając w mieście lub na południu, na wiosnę wracając do kraju, gdyż pan Agapit był ponadto bardzo rutynowanym gospodarzem i sam kierował sprawami odziedziczonego po rodzicach majątku, nazywającego się wprawdzie brzydko, bo Kozi Ogon, ale nie obdłużonego wcale i przedstawiającego wartość mniej więcej około pół miliona koron.

Wogóle pan Agapit nie był znowu takim sobie przeciętnym śmiertelnikiem, ale, przy wszystkich swych śmiesznościach, mężem, o wysokiem poczuciu własnej godności. We wszyst-

Autentyczne facecye.

Gdy ojciec nowego marszałka krajowego, hr. Agenor Gołuchowski, był namiestnikiem Galicyi, z obowiązku mieszkał we Lwowie wraz z całą swą rodziną. Obaj jego synowie, Agenor i Adam, bardzo często odbywali przechadzki po mieście w towarzystwie swojego guwernera...

Pewnego dnia przybył do Lwowa za interesami żydek z prowincyi i w towarzystwie miejscowego swego przyjaciela szedł właśnie ulicą Halicką, gdy wtem spostrzegł, że Lwowiak kłania się z ogromną uniżonością, bo prawie aż do ziemi, dwu młodym chłopcom, idącym w towarzystwie jakiegoś starszego jegomościa.

Nie mogło mu się w głowie pomieścić, ktoby to mógł być, pyta więc towarzysza:

— Mojsze! A kto to potrzebują bycz *die zwei Szajgec?..*

— Ty nie wiesz?... — brzmi odpowiedź — to są dwaj synowie od pana namiestnika Gołuchowskiego...

— Aj waj! — rzecze na to żydek, skrobiąc się z nabożeństwem za uchem. — *So jung und szojn Gołuchowski!...*

Podczas lekcyi historyi kraju rodzinnego w jednem z krakowskich gimnazyów zaczyna profesor egzaminować uczniów i trafia nieszczęśliwym wypadkiem na młodzieńca, który wczoraj całe popołudnie ćwiczył nogi w grze w piłkę nożną, nie miał więc czasu na historyę...

— Kulfoński! — zadaje profesor pytanie. — Kto to był Jagiełło i co zrobił ważnego?

Zagadnięty, czując, że zbliża się krytyczna chwila i mając na myśli owo słynne: „Być, albo nie być", telegrafuje nogami we wszystkie strony, wzywając w ten sposób pomocy i nadsłuchując, czy też sąsiedzi coś podpowiedzą...

Wreszcie zaczyna.

— Jagiełło... Jagiełło... Władysław Jagiełło... był królem polskim i wielkim księciem litewskim... Pobił on Krzyżaków pod Grunwaldem... ożenił się z Jadwigą... i... i... zakorzenił na Litwie...

Począł jąkać się coraz bardziej. Podpowiadano ze wszystkich stron, nie mógł jednak rozróżnić pojedynczych wyrazów, które zlewały się w jeden chór.

— No... dobrze ci podpowiadają — rzecze profesor, chcąc go wybawić z krytycznego położenia. — Cóż więc Jagiełło zakorzenił na Litwie?

— Jadwigę, proszę pana psora!... — brzmiała odpowiedź na chybił trafił...

Przed operacyą, jakiej miano dokonać na jednej z klinik uniwersyteckich (gdzie... nie powiem)... zwraca się profesor do pacyenta, u którego widoczną jest gwałtowna depressya i rzecze doń ojcowskim tonem:

— No! No! Odwagi i spokoju! Bądź pan dobrej myśli... Nic złego stać się panu nie może! Jutro o tym czasie będziesz się pan śmiał...

A pacyent na to:

— Jutro?... Jeśli ja jutro o tym czasie będę żył, to nazywam się Gips!...

Do tego samego profesora zgłosił się raz żydek z prowincyi... z hemoroidami...

Pan profesor go zbadał, uznał, że operacya jest konieczną i oświadczył, że to będzie kosztować sto koron.

— *Herr Profesorlejben...* Ja biedny żydek... Ja dam pięćdziesiąt...

— Hm... Pięćdziesiąt!... No! Niech już będzie... Ale ja przy operacyi będę o tem myślał i czuję, że mi się będzie ręka trzęsła...

— Nu... To ja już dam sto koron!...

Wszyscy doktoryzowani.

Wysoko wykształcone są
Dziś sroczka i imć gil —
On *doctor juris* tytuł ma,
A ona *doctor phil.*

Całusów mało — więcej ich
Zajmuje wciąż nauka,
Ona w „komórkach" grzebie wciąż,
A on w „pandektach" szuka.

Gdy jednak całus wyrwie się
To liczą statystycznie,
On rozkosz uzasadnia swą
Logicznie, jurydycznie.

A gdy małżeństwo w szczęściu swem
Dosięgnie szczytu wreszcie,
To znajdziesz ogłoszenie to
Na wszystkich rogach w mieście:

„Szuka się mamki, którąby
Karmiła nam dzieciny,
Głównym warunkiem jednak jest
Tytuł *dra medycyny*".



Wytknięcie.

— Panie sekretarzu! Jesteś pan niedbały w służbie! Dlaczego nie tańczyłeś wczoraj z moją żoną, która nudziła się przez cały wieczór?

— Panie naczelniku... będę się starał...

— No, pamiętaj pan na przyszłość i wiedz pan o tem, że tylko sumienne wykonywanie obowiązków służbowych może zapewnić przyszłość młodemu człowiekowi.

Kochający siostrzeniec.

— Ty mnie odwiedzasz, mój Stasiu, tylko wtedy, ilekroć potrzebujesz pieniędzy!... — rzecze ciocia do swego siostrzeńca.

— Ależ, moja ciociu, skądże znowu to przypuszczenie? — odpowie na to zagadnięty. — Częściej przecież przychodzić nie mogę!

Czem jest każdy przeciętny człowiek?

Strażakiem — gdy gasi pragnienie.
Adwokatem — gdy broni swoich zapatrywań.
Inżynierem — konstatującym dziury w mostach.
Budowniczym — od stawiania zamków na lodzie.
Wyrobnikiem — gdy pod kim dołki kopie.
Służącym — od słania łóżka, na którem się wysypia.
Kowalem — własnego szczęścia.
Kominiarzem — swego nosa.
Porządnym człowiekiem — gdy prenumeruje i czyta „Bociana".

Self made man.

— Panie! Ja nie zaraz byłem tak bogatym, jak dziś jestem... Karyerę swą zacząłem, jako bosonogi chłopak!

— A cóż pan myśli, że ja się urodziłem w pończochach?...

Umie sobie radzić.

W sobotę przychodzi popołudniu do restauracyi Drobnera na plantach pan Izydor i każe sobie podać porcyę kawy... Kelner przynosi, on pyta się, czy nie mógłby zamiast tego dostać herbaty...

— I owszem! — brzmi odpowiedź.

Po chwili otrzymuje szklankę herbaty, siedzi przy niej godzinę i przysłuchuje się muzyce. Gdy mu się już sprzykrzyło, zabiera laskę i kapelusz i chce odejść.

Kelner zwraca mu uwagę, że zapomniał zapłacić.

— Za co? — pyta zirytowany.

— Za herbatę panie dobrodzieju!

— Ja ją przecież dostałem zamiast kawy...

— Tak, ale pan za kawę nie zapłacił...

— Jakże miałem zapłacić, gdym jej wcale nie pił...

I spokojnie oddala się, narzekając głośno na bezczelność służby.

Mąż i żona.

Ożenił się stary z młodą,
(Proszę wierzyć nam na słowo)
Lecz po ślubie cny małżonek
Począł jakoś kręcić głową.

Żonka późno do dom wraca,
Pełna wrażeń i nadziei,
Więc staruszek mruczał wtedy
Jako srogi wilk wśród kniei...

— Cóż mam czynić? - rzecze żona
Mając zda się wiele racyi —
Gdy na pana, władcę domu,
Brak ci jest... kwalifikacyi.

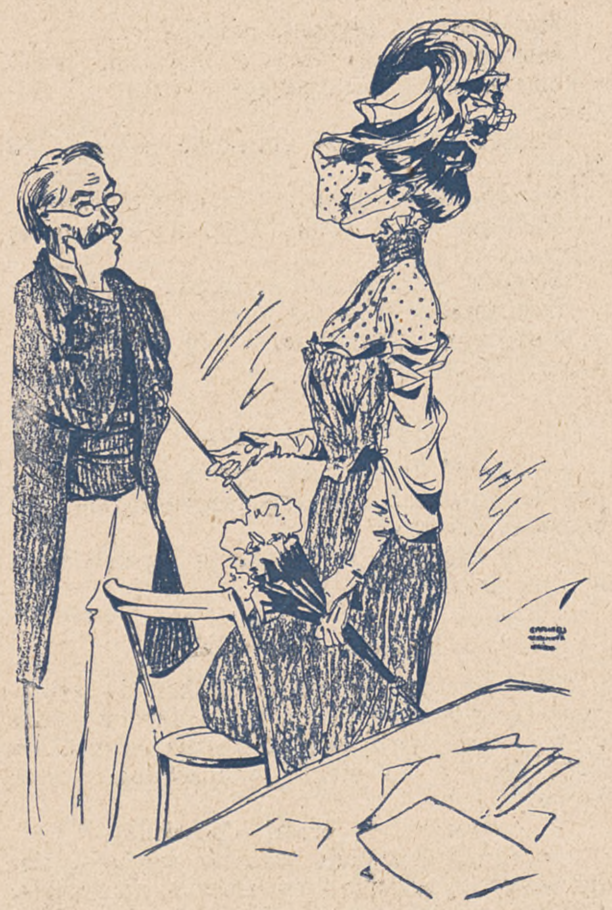
Tryumf mody.

— Macie tu Janie mój stary kapelusz! Powieście go na kiju, będzie akurat dobry strach na wróble.

— E... proszę łaski pana dziedzica... Jabym ta wolał jaki kapelusz jasnej pani, albo jasnej panienki... Będą się go bać bardziej!

Z zadania małej Zosi.

Mam skarbonkę, którą ofiarowała mi na imieniny moja ciocia. Ma ona postać świni, z dziurą na głowie, którędy wrzuca się pieniądze...



— Tak nieszczęsna! Przez biuro detektywów wykryłem nareszcie twego kochanka!

— A którego, jeśli można wiedzieć?



— Gdyby nas tak mąż twój zobaczył teraz w tem miejscu... Włosy stanęłyby mu dęba na głowie!...

— Nie obawiaj się! On jest zupełnie łysy!



— O pani, gdybym tak mógł cię uczyć pływać przez całe życie!

— Toby się na nic nie zdało! Pan jest za stary, zmęczyłby się pan zbyt prędko, a ja musiałabym sobie poszukać innego nauczyciela...



— Ostatecznie, zgadzam się na pańską propozycyę... Pan mi tak przypomina mego nieboszczyka męża... on służył przy tym samym pułku!

Kobieta i miłość.

(Z teki doświadczonego).

Kobieta podobna jest do fortecy. Wbrew jednak sztuce wojennej im mniej jest oblegających, tem zwycięstwo jest pewniejsze. Zwycięzca własnym kluczem otwiera wówczas bramę.

Najbardziej zazdrości godna jest ta kobieta, która ma starego i niedołężnego męża. Sama nie potrzebuje się obawiać rywalki, a dla swych grzechów ma dobrą wymówkę.

Ponieważ stworzenie Ewy było niespodzianką dla śpiącego podówczas Adama, nic więc dziwnego, że córki Ewy urządzają tak często niespodzianki zasypiającym sprawę synom Adama.

Im kobieta potrzebuje więcej czasu, by się ubrać, tem mniej go traci przy rozbieraniu się.

Kobiecie można zawsze wierzyć, gdy mówi, że nienawidzi, czasem, gdy zapewnia o swej miłości, nigdy, gdy przyrzeka wierność.

Każda kobieta, pomimo kolosalnych różnic w budowie, w swym rozwoju architektonicznym przechodzi te same koleje. Najpierw jest ona niezdobytą twierdzą, potem hotelem, wkońcu ruderą.

Ze sprawozdania statystycznego.

W ubiegłym miesiącu zmniejszyła się śmiertelność w naszem mieście o $18^0/_{00}$, nie można z tego jednak wysnuwać żadnych wniosków, gdyż równocześnie mieliśmy strejk szoferów automobilowych.

Dyplomatyczne przysłowia.

— Kto pod kim dołki kopie... ten może w dyplomacyi zrobić świetną karyerę.

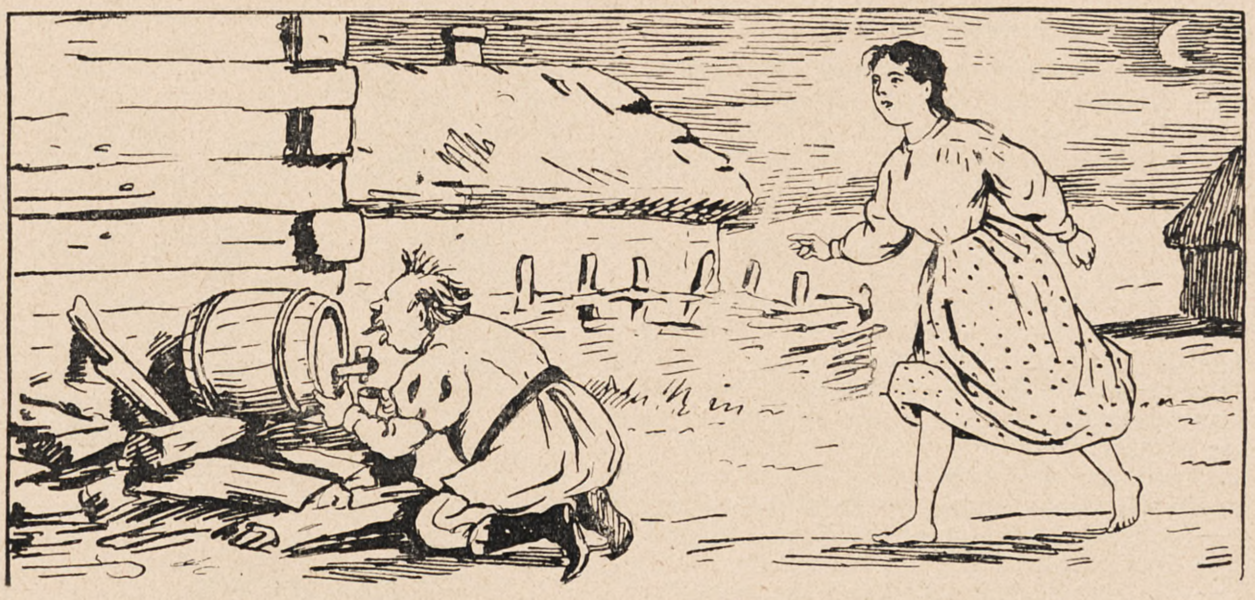
— Biada temu, kto kłamać nie umie!

Ma racyę.

— Wiesz? Wczoraj miałem termin w sądzie i przekonałem się na własnej skórze, że nieznajomość paragrafów kodeksu nie chroni wcale od kary...

— A czego nie wiedziałeś?

— Nie ja, tylko mój adwokat!...



Poznałem dziewczę...

Poznałem dziewczę
Czarowne, słodkie,
Jak słonko złote
Pogodne, żywe,
Jako aniołek —
Tak urodziwe.
Miała warkocze
Jako len białe,
Oczęta czarne,
Duże a śmiałe...
I tak patrzyła
Niemi w przeźrocze,
Że pokochałem
Dziewczę urocze...
Ale — niestety —
Marzenia prysły,
Na moich ustach
Skargi zawisły!
I na tem miejscu
Poeta utnie,
Bowiem to dziewczę
Było... na płótnie!...

Zemsta jest słodką.

U państwa Xów odbywa się wieczór uroczysty, na który sproszono znajomych z miasta i okolicy. Zabawa wre w najlepsze, wreszcie wyczerpuje się program, goście zaczynają się nudzić.

Wtem przypomina sobie pani domu, że w gronie gości jest znakomity tenor miejscowej opery.

Zwraca się więc do niego z prośbą, czy nie zechciałby zaśpiewać... Do jej próśb przyłącza się i reszta zgromadzonych, artysta broni się, jak może, nie na wiele się to jednak przydaje.

Wreszcie postanawia użyć ostatecznego, jak mu się zdawało, najbardziej przekonywującego argumentu...

— Ależ... proszę państwa, taka spóźniona pora! sąsiedzi mogliby potem narzekać!

— O! Na nich proszę wcale nie zwracać uwagi — odpowie na to pani domu — te szelmy struli nam w tamtym tygodniu naszego psa...

Znalazł radę.

— Mężusiu, lekarz kazał mi jechać stanowczo na południe... Dokąd mam się udać?

— Do innego lekarza!

Szczęśliwi!

Pisma codzienne doniosły, iż kongres zezwolił prezydentowi wyspy Kuby na ogłoszenie w całym kraju stanu oblężenia.

Szczęśliwe te Indye zachodnie! Tam śmierdzi tylko Kuba, u nas jednakowo: kuba, portorico, virginia...

---

kich sportach uganiał zawsze za czemś niezwykłem, sensacyjnem, fotografowanie więc poszczególnych osób, grup, budynków lub krajobrazów najzupełniej mu nie wystarczało. Jemu potrzeba było rzadszych, ciekawszych, powiedzmy pikantniejszych motywów.

Choć nieraz musiał w takich razach bardzo się trudzić, często użyć sporej dozy podstępu, a nieraz nawet narazić całość swej doczesnej powłoki, mimo to jednak nie zrażały go te przeciwieństwa.

Owszem, zapałał się do fotografii coraz bardziej i nigdy nie rozstawał się ze swym aparatem. Nawet, udając się na spoczynek, kładł go zawsze pod poduszkę, by mieć go pod ręką.

Nieraz też tryumfował...

I tak, udało mu się w ubiegłym roku odfotografować panią mecenasową X. w chwili, gdy... to jednak do rzeczy nie należy. Łaskawy Czytelnik może się sam domyśleć, a u nas w Austryi jedynie myśli są *zollfrei* — więc pan prokurator ich nie skonfiskuje... Zresztą sama pani mecenasowa, która jest całoroczną prenumeratorką *Bociana*, mogłaby się pogniewać, że zdradziłem tajemnicę, a dałem jej słowo, że o tem nawet nie pisnę, chyba... gdybym sobie o przyrzeczeniu zapomniał.

Innym razem udało mu się utrwalić na płycie pana J... przyjaciela domu państwa Z... gdy ten, nie myśląc nawet, by go kto mógł podpatrywać... ale dajmy i temu spokój, łatwo bowiem mógłby się rozpaść trójkąt małżeński, o którym nawet i wróble na dachach już świergoczą...

Koniec końców posiadał pan Agapit bogaty zbiór tego rodzaju zdjęć i chciał je nawet pomieścić na tegorocznej wystawie architektonicznej, sprzeciwił się temu jednak komitet, bojąc się, by nie wejść w kolizyę z Ligą Obyczajności Publicznej. Niedawno sprowadził sobie nawet aparat ze światłem magnezyowem, tak, że obecnie może dokonywać zdjęć także w nocy.

Niedawno otrzymali państwo Agapitowie zaproszenie na festyn ogrodowy, który urządzali ich znajomi z okazyi zdania matury przez pierworodnego syna.

Choć słońce prażyło, jak się patrzy, zabawa była wspaniała, zebrało się na nią pół Krakowa. Panie przybyły w powiewnych letnich tualetach i zdala wyglądały, jak rój różnokolorowych motyli, za którymi uganiali z werwą panowie różnego wieku, nawet tacy, którym reumatyzm wszedł już w kolana.

Bawiono się doskonale w salonie, jeszcze bardziej wrzała uciecha w obszernym parku, po zacisznych altankach i na ławeczkach pod wonnymi klombami.

Pani Jadzia była w swym żywiole, otoczona całym legionem wielbicieli, którzy jej na każdym kroku nadskakiwali, pan Agapit, przyzwyczajony już do tego, nie wiele na to zwracał uwagi, krążył tylko po różnych zaułkach z nieodstępnym aparatem fotograficznym w dłoni i już z góry cieszył się na obfite żniwo, jakie mu dzień dzisiejszy przynieść powinien.

Jak dotąd, nie zrobił jeszcze ani jednego zdjęcia, obiecywał sobie przecież, że wieczorem uda mu się przy magnezyowem świetle chwycić na płytę niejedną pikantną scenę, którą potem będzie się mógł rozkoszować w zaciszu swego fotograficznego laboratoryum, dokąd, jak do miejsca świętego, zwykłym śmiertelnikom był wstęp absolutnie wzbroniony.

Gdy zapadł wieczór, spalono wspaniałe ognie sztuczne, jakichby się i pan Mądrzykowski nie powstydził, zabawa dochodziła do kulminacyjnego punktu.

Ukryta na werandzie kapela rozpoczęła koncert, goście pojedynczo i parami rozsypali się po alejach i ścieżkach, a za nimi, jak myśliwy za upragnionym łupem, snuł się pan Agapit ze swym aparatem.

Długi czas były jego poszukiwania bezskuteczne, zaczął już tracić nadzieję, czy uda mu się dziś powiększyć swe zbiory, gdy nagle, z poza klombu bzowego, doszły go jakieś głosy.

Przystanął...

Wokół panowała zupełna ciemność, nie mógł nic widzieć, słyszał jednak najdokładniej każdy wyraz.

Nie ulegało wątpliwości, była to jakaś para, przychwycona znienacka na czułem *tete-à-tete*.

Zatrzymał dech w piersiach, by nie spłoszyć przedwcześnie gołąbków, cały zamienił się w ucho.

Najpierw, jakby dwie pary warg połączyły się w czułym, długim pocałunku, potem doszła doń następująca, prowadzona półgłosem, rozmowa:

— Wreszcie jesteśmy sami!... Całe popołudnie czekałem na tę chwilę...

To był głos jego — teraz ona:

— Mnie się wiodło zupełnie tak samo!... Nie mogłam się jednak wyrwać z pośród mych wielbicieli... A takie to banalne, takie nudne, takie

Z gabinetu dentysty.

Dentysta wyrwał pacyentowi pięć zębów i żąda dziesięć koron, jako honoraryum.

— Co?!... Dziesięć koron?... I pan to nazywa bezbolesnem wyrywaniem zębów? — woła pacyent oburzony.

Dobry sposób.

Pan Oszczędnicki wybrał się na festyn do Parku Krakowskiego, podczas którego odbywał się także bazar na cele dobroczynne.

Spacerował tu i tam, przyglądał się wszystkiemu ciekawie, bo to nic nie kosztuje, wreszcie zatrzymał się przy jednym ze stolików.

Sprzedająca niewiasta, widząc poważnego jegomościa, proponuje mu, by kupił tytonierkę.

— Dziękuję... nie palę! — odparł szybko.

— To może tabliczkę czekolady...

— Nie jadam słodyczy, lekarz mi zabronił...

— To chyba kupi pan pudełko papieru listowego i kopert...

— Z zasady nie pisuję listów!

— A może ten kawałek mydła?...

Już chciał pan Oszczędnicki odpowiedzieć w ten sam sposób, zreflektował się jednak, wyciągnął pugilares zapłacił, wziął mydło do kieszeni, ale też i wyniósł się zaraz z ogrodu.

Co kraj, to obyczaj...

— Wyobraź sobie, nasz gospodarz, który ogromnie nie lubi dzieci, wypowiedział nam od kwartału mieszkanie, ponieważ moja żona spodziewa się z końcem lipca rozwiązania...

— U nas jest zupełnie inaczej! Partya otrzymuje tylko wówczas wypowiedzenie, jeśli co roku nie może się wykazać przybytkiem we familii... Nasza gospodyni jest akuszerką...

Pociecha.

(Rzecz dzieje się u pośrednika małżeństw).

— Ależ, ta panienka, którą mi pan przedstawił, ma ogromnie czerwony nos!

— Pan dobrodziej się myli! Ona się tylko tak rumieni, bo ona jest ogromnie skromna i wstydliwa...

Ważny powód.

— Jakiemuż stanowi myśli pan poświęcić swego syna, panie Kohn?

— Myślę, niech on będzie adwokatem... On już od dzieciństwa lubił się zajmować sprawami innych ludzi... Zawsze go to interesowało!...



Rozmowa.

On:

Dziewczę z oczkiem turkusowem,
Z koralową ustek czarą,
Czemużem ja nie Józefem?
Czemuż ty nie Putyfarą?

Najprzód — nie byłbym uciekał,
Potem płaszcza nie zbył mego
A po trzecie — nie wszedł w biblię
Jako święty — do niczego!...

Ona:

Chłopcze miły z łysem czołem,
Z szkiełkiem w oka łuk wprawionem!
Czemużem ja nie Dalillą!
Czemużeś ty nie Samsonem!

Najprzód — spać bym ci nie dała,
Potem — bym cię nie zdradziła,
A po trzecie — strzydz ci włosów
Nigdybym się nie kusiła.

Dyplomaci między sobą.

— No! Nareszcie raz przecież poselstwo nasze okryło się chwałą!... Możemy się poszczycić wspaniałym rezultatem naszej pracy i to właśnie w tym czasie, gdy wszyscy urzędnicy konceptowi byli na urlopie...

Stopniowanie.

W jaki sposób mówi mąż do żony, gdy przechodzą przez ożywioną ulicę, a ciągły ruch powozów co chwila im zagraża:

W 1 roku po ślubie (czule): Zaczekaj moja droga, aż powóz przejedzie! Nigdy nie można za dużo być ostrożnym!

W 2 roku: Dziecko! Zaczekaj chwilę!... Wóz nadjeżdża.

W 5 roku: Wóz nadjeżdża... Zaczekaj!

W 8 roku: Uważaj! Dostaniesz się pod koła!

W 10 roku: Czy nie widzisz pędzącego wozu?

W 15 roku: Ślepa jesteś, czy co? Jak cię wóz przejedzie, będę musiał płacić doktora...

W 20 roku: ...milczy, w tej miłej nadziei, że żona jego wreszcie dostanie się pod koła i tanim kosztem pozbędzie się nieznośnej baby...

„Specyaliści".

Onegdaj spotkał honorowy doktor filozofii, takiegoż doktora medycyny ze Lwowa na bruku wielkokrakowskim, gdzieś w okolicy ulicy Krupniczej.

— Dobrze, że pana kolegę spotykam — wyrwało im się równocześnie.

— Mam do pana interes...

— Ja także...

— Służę!

— Proszę!

— Otóż, panie kolego — rzekł dr. B. — pragnę od pana, jako filozofa, usłyszeć fachowe zdanie o kwestyi ruskiej ze stanowiska nauki, tj. etyki i psychologii, na tle historyczno-dedukcyjnem.

— A ja chciałem prosić pana konsyliarza — odparł p. dr. M. — o operacyę. Zdecydowałem się wreszcie na wyjęcie ptaszka z mej głowy, którego pozbyć się nie mogę. Przy tej sposobności proszę o zoperowanie mych oczu, bo wszędzie tylko siebie widzę, a to podobno nie trzeba?...

Oto do czego doprowadziły uroczystości jubileuszowe uniwersytetu lwowskiego i odznaczenia z tego powodu rozdane.

W bibliotece.

— Ten kawałek papyrusu jest zupełnie nieczytelny. Jak też pan kolega klasyfikuje go?

— Napiszę, że jest to recepta, napisana przez jakiegoś lekarza z czasów króla Faraona!

---

natrętne... Teraz dopiero mogę swobodnie odetchnąć!...

— Wielbicieli?... Jak ja ich nie cierpię...

— Nie bój się najdroższy!

I znowu rozszedł się odgłos gorącego całusa.

— A twój mąż?

— O! Ten bawi się na swój sposób!... Ten stary niedołęga!... — słowom tym towarzyszył dziwny, ironiczny śmiech.

— To osioł dopiero!... Mając taką uroczą żonkę... Właściwie to nie do wybaczenia z jego strony...

— No... no... mój drogi! Ty chyba najmniej powinieneś się tem martwić!...

To był motyw dla pana Agapita, na który czekał przez całe popołudnie i wieczór.

— Teraz, albo nigdy! — powiedział do siebie i na palcach zbliżył się ku zakochanej parze, nie przypuszczającej nawet, że obok znajduje się jakiś natręt, który zdobył jej tajemnicę.

Na ławeczce odbija coś białego, to z pewnością jej suknia, obok ciemnieje sylweta jakiegoś wysokiego mężczyzny...

Serce poczęło mu bić jak młotem z artystycznego wzruszenia, drżącemi rękami przygotowywał swój aparat...

Nagły, olśniewający błysk... przeraźliwy, choć stłumiony okrzyk niewieści: ach!... — takiż sam wypowiedziany głosem męskim — potem szelest oddalających się szybko kroków...

Pan Agapit tryumfował... To będzie coś w jego guście!...

Reszta wieczoru przeszła już bez żadnego ciekawszego zdarzenia, koło północy goście poczęli się rozjeżdżać i rozchodzić w różne strony.

To samo uczynili i państwo Agapitowie.

W powrotnej drodze ona była milcząca, on przeciwnie, zdawał się być zadowolonym, jak nigdy dotąd...

* * *

Nazajutrz rano pan Agapit, złamany na ciele i duszy zadzwonił do drzwi kancelaryi swego kolegi i doradcy prawnego, mecenasa Zdzieralskiego.

Przyjęto go zaraz i zaprowadzono do gabinetu szefa.

— Serwus Gapciu! Jakże się cieszę!... Cóż cię do mnie sprowadza?

— Nieszczęście! — odparł zagadnięty, osuwając się bezwładnie na fotel. — Przyszedłem prosić cię, mój przyjacielu, byś wniósł przeciw mej żonie skargę rozwodową...

— Co?... Skargę rozwodową... Czyś zwaryował?... Czy nie jesteś w malignie?

— Niestety, nie!... — i począł gładzić się po łysinie, jakby badając, czy nie rosną już na niej potężne rogi.

— Czy masz dowody?

— Tak jest... I to czarne na białem!

Wyrzekłszy te słowa, wyciągnął z kieszeni dopiero niedawno wywołaną fotografię, nawet jeszcze nie nalepioną na kartonie. Przedstawiała ona młodą kobietę, w namiętnym uścisku barczystego porucznika od ułanów...

Mecenas spoglądnął na obrazek, poprawił okulary i zapytał:

— A ty skąd przyszedłeś do tego?

— Wczoraj wieczór urządzali nasi znajomi festyn ogrodowy z okazyi zdania matury przez syna... Zaproszono i nas... Tam dokonałem tego zdjęcia własnoręcznie... Udało się wspaniale, dziś jednak, gdym je wywoływał, przekonałem się, że to... moja własna żona!

* * *

W miesiąc po tem zdarzeniu, po przeprowadzonej w sądzie cywilnym rozprawie otrzymał pan Agapit żądany rozwód od stołu i łoża... Od tego czasu nie zajmuje się już fotografią, do laboratoryum swego wcale nie zagląda, aparat wyrzucił na śmieci, no i rzecz prosta z namiętnego zwolennika stał się zapalonym przeciwnikiem wszelkich sportów.



Szczęśliwy.

— Jaki pan szczęśliwy, że pan nie poślubił jakiejś modnej lalki, ale praktyczną kobietę... Niezawodnie nie potrzebuje ona fryzyerki...

— Naturalnie, że nie! Cały dzień goni po domu nieuczesana i tłucze się, jak Marek po piekle...

Oberek.

Łaził do mnie lądem,
Płynął do mnie wodą,
Kiedy byłam ładną,
Kiedy byłam młodą!

Dzisiaj się nie ruszy,
Nawet i landarą,
Bo już jestem brzydką,
Bo już jestem starą!

Powiadają ludzie:
Takie prawo w świecie,
A on ciągle goni
Za młodemi przecie!

Dziadzisko już stare
Prawie samo próchno,
Jednak się ogląda,
Za lada dziewuchną!

Oj, dobrze to ludzie
Dawniej powiadali,
Że w tych starych piecach
Dyabeł często pali!

Na corso kwiatowem.

Podczas ostatniego kwiatowego corso we Warszawie jedzie swym ozdobionym kwiatami ekwipażem pan bankier X... i przypatruje się ciekawie, jak uczestnicy obrzucają się kwiatami. Wreszcie zwraca się do swej, obok siedzącej żony i rzecze:

— Jakaż szkoda, moja Rebekusiu, że ty nie jesteś różą...

— Różą?... skąd się tobie zebrało Moritz na tyle czułości...

— Mnie się nie potrzebowało wcale zbierać na czułość, ale ja byłbym kontent, gdybyś była różą, mógłbym cię bowiem całkiem spokojnie rzucić komuś do powozu...

W kancelaryi teatru.

— Stara się pan o engagement?... Czy mógłbym prosić o próbę uzdolnienia dramatycznego?

— I owszem! Raczy mi pan dyrektor wyasygnować zaliczkę na przyszłą mą gażę...

Nasze konsulaty.

(Rzecz dzieje się za granicą).

— Przepraszam, czy mam przyjemność z panem konsulem austryacko-węgierskim?

— Tak! Ja osobiście zastępuję tylko królestwo węgierskie... Resztę spraw urzędowych przydzieliłem woźnemu. Jeśli pan nie jesteś Węgrem, proszę się do niego zwrócić...

Czarna pociecha.

Madame, prezentując ojcu noworodka:

— To jednak ciekawe, że malec taki czarny...

A ojciec na to:

— Ja też miałem racyę, posądzając mą żonę, że mnie zdradza z tym węglarzem z przeciwka!...



Czarna niewdzięczność.

— Nie! To można po prostu zwaryować! Zapraszam co wieczór Stefana, sądząc, że ożeni się z jedną z mych córek, każę gotować same najlepsze potrawy, a ten łotr oświadcza się o rękę mej... kucharki!...

Kwalifikacya.

— Co jest potrzebne człowiekowi, by mógł zrobić karyerę w dyplomacyi?

— Musi się przedewszystkiem pochodzić ze starego rodu szlacheckiego i to, o ile możności, węgierskiego, i mieć dużo pieniędzy...

— No a uzdolnienie dyplomatyczne?

— To, rzecz prosta, nie jest wcale bezpośrednią przeszkodą!...

REZERWA.

Icek był synem wielkiego rabina
Miał rok piętnasty skończony,
Więc *rabbi* szczerze martwić się poczyna,
Że jeszcze nie znalazł mu żony!

Wtem bryka wiezie przed wrota rabina
Dwie żydówki, jak dwa kwiaty,
Z niemi znanego Szadchena Nussima,
A jechał on bryką we swaty!

„Rabbi“ — rzekł Nussim — „włos brody twej świętej
Już widzę mocno siwieje...
Icek bez żony! — los to niepojęty,
Lecz wkrótce twa troska zmaleje!

Przybywam oto prosto ze dworu,
Gdzie Jankiel ma skarby złożone
I tobie *rabbi* z dwóch tych do wyboru,
Przywożę dla Icka dziś żonę!“

Rabin zawoła: „O dzięki Ci w niebie
Ty Boże narodu mojego!“
W lot Icka przywołać rozkaże do siebie
I tak się odzywa do niego:

„Icele! synu, znasz sławne w talmudzie,
Te słowa Mojżesza rzeczone:
„Mieć żonę powinien z was każdy w mym ludzie“ —
Z tych dwóch więc wybieraj dziś żonę!

„Niech boskię anioły natchną cię człowiecze,
Którą z nich wybrać masz sobie!...“
Icek ogląda — „*Aj tatele!*“ — rzecze
„Ja *sobi* wybrałem te obie!...“

„Co? Dwie aż!?“ — wściekły rabin zawoła,
Lecz *szadchen* zaraz mu przerwie:
„*Rabbi* — *lass liegen* — to głos anioła
Niech *un* ma drugą w *rezerwie!...*“

Co za szkoda!

— Ach! Ten Leon to doprawdy nie posiada wcale energii!

— Niestety, wiem o tem najlepiej!

— Dlaczego: niestety?...

— Ponieważ kręcił się koło mojej żony jeszcze wówczas, gdy jej nie znałem... Gdyby się był zabrał energiczniej do rzeczy, byłaby dziś doń należała... Ale szkoda o tem i gadać!... Co się stało, to się już nie odstanie!...

Dumka ukraińska.

Tam na górze wśród burzanów
Kozak młody siedzi —
Pan tych stepów i kurhanów
Czemuż tak się biedzi?

Trzyma kozak w ręku papier
Siedzi zadumany —
W tem odrzucił na bok rapier
A sam wlazł w burzany.

Gnie burzany wiatr ku ziemi,
One szumią z cicha —
Kozak młody między niemi
Siadł i ciężko wzdycha.

A gdy powstał i do boku
Znów przypasał rapier,
Zniknął smutek w jego oku,
Znikł z rąk jego papier.

Poszedł kozak zadumany,
Skoczną piosnkę nucił,
A wiatr za nim przez burzany
Tym papierem rzucił.

Autentyczny rachunek kelnera

wystawiony urżniętemu gościowi w jednej z krakowskich kawiarń:

Kraków 30 czerwca 1912 r.

4 butelki szampana	48·— kor.
Przekąski	11·— „
Ciasta	6·— „
Razem . .	84·12 kor.

Kwiatek stylistyczny.

W zadaniu pewnej seminarzystki na temat „Opis jeziora tatrzańskiego“, znajdujemy następujący kwiatek stylistyczny: .....toczy swoje fale jezioro, w którego przeźroczystej toni cała okolica się odzwierciedla. Na drugim brzegu *doją pasterki krowy. W wodzie widać to na odwrót...*

W sklepie.

— Ten materyał na kostyum kąpielowy mogę pani gorąco polecić! To bardzo solidny towar...

— Nie o taki mi idzie! Ja właśnie chciałabym coś wiotkiego, co bardzo łatwo pęka!

Droga pamiątka.

— Widzi pan tę tygrysią skórę?... To najdroższa dla mnie pamiątka... Przywiozłem ją ze sobą z Indyi... Ten tygrys pożarł moją teściowę...

— Rozumiem! I to mu widocznie zaszkodziło...

Zna się dobrze.

— Janie! Pamiętaj obudzić mnie za każdym razem, kiedy mi się będzie chciało pić!

— A po czem ja to poznam?

— Ty mnie tylko obudź! Mnie się zawsze będzie chciało!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

1.

Cetynia...

Kochany Boćku!

Po powrocie z Salonik, skąd spieszyłem się do Krakowa, by być obecnym na wystawie architektonicznej, znalazłem się w porcie antiwarskim, by już prosto, via Tryest, udać się do Krakowa.

Tu jednak dowiedziałem się z gazet, że wystawę wprawdzie otwarto, ale nie jest jeszcze w zupełności urządzoną, postanowiłem więc skorzystać ze sposobności i odwiedzić króla Mikołaja czarnogórskiego, do którego miałem nawet pewną misyę od ex-sułtana Abdul Hamida.

Chciałem zresztą na miejscu dowiedzieć się, jak się właściwie przedstawia sytuacya polityczna, gdyż tu i ówdzie przebąkują coś o wojnie, a na jej wypadek nasza kochana Austrya musi się starać o przyjaźń tak Czarnogóry, jak Serbii i Bułgaryi.

Król Mikołaj, gdy mnie zaanonsowano, był przekonany, że zjawił się konkurent do jednej z jego córek, wytłumaczyłem mu jednak, że tak nie jest.

— Wasza królewska mość wybaczy... — rzekłem — niestety, jestem już żonaty i niedługo będę obchodzić trzydziestolecie wojny domowej... A u nas w Austryi dwużeństwo ściganem bywa przez kodeks i karanem bardzo surowo... Gdyby nie ta drobnostka, kto wie, czybym się nie kopnął...

— Bardzo żałuję! Cóż pana w takim razie do nas sprowadziło?....

— Chciałem się dowiedzieć, jak zdrowie waszej królewskiej mości po podróży do Wiednia i zobaczyć, czy do twarzy jej w mundurze austryackiego pułkownika...

— Widział pan chyba... Była moja fotografia nawet i w waszych *Nowościach Illustrowanych..* Co mi tam jednak z honoru... Gdyby to byli dodali do tego i pensyę pułkownika, nie byłbym się o to wcale pogniewał, bo u nas z finansami dość krucho...

— To możeby tak urządzić w całej Czarnogórze dzień kwiatka?... Zająłbym się tem bardzo chętnie.

— Pogadamy o tem później! Dziś mam ważniejsze sprawy na głowie... Dokądże pan zamyśla się stąd udać?

— Po drodze wstąpię do Belgradu, gdyż chciałbym rozmówić się w pewnej ważnej kwestyi z królem Piotrem i podziękować mu osobiście za obdarzenie mnie orderem Korniszona, a stąd podążę do Sofii, dokąd zaprosił mnie król Ferdynand na polowanie... Ze Sofii trzeba wracać do Krakowa, bo zbliża się koniec roku szkolnego. Trzeba będzie zabawić się w ojca, przetrzepać portugalie swym chłopakom, którzy przyniosą złe świadectwa, a potem wysłać rodzinę na świeże powietrze...

— Możeby zaglądnęli do Czarnogóry... Bardzo chętnie użyczę gościny rodzinie tak znakomitego publicysty...

— Dziękuję bardzo! Tak daleko się nie wybieram, wynająłem już mieszkanie w Woli Duchackiej koło Podgórza!

— A jak wylecisz w powietrze?

— Tem prędzej będę w niebie...

Jak wywiązałem się z misyi, poleconej mi przez Abdul Hamida, tego, rzecz prosta, nie mogę mówić, mogłaby na tem ucierpieć równowaga polityczna Europy, wspomnę tylko, że załatwiłem wszystko, jak się patrzy, tak, jak ja to potrafię.

Pożegnaliśmy się serdecznie, król ofiarował mi dwa barany, których jednak nie wziąłem, bojąc się, by nie zawlec do Austryi jakiej znowu zarazy i wyjechałem prosto do Belgradu, skąd następny list napiszę.

Wasz

Klapa.

2.

Sofia.

Boćku!

Niestety, człowiek strzela, a Bóg kule nosi! Tak mówi przysłowie i to jest prawda... Miałem napisać list z Belgradu, piszę teraz ze Sofii.

Jak już wspominałem, chciałem królowi Piotrowi podziękować osobiście za odznaczenie mnie orderem Korniszona, który nawiasem mówiąc, zrobiony był ze zwykłej blachy, służącej u nas do wyrobu rynien.

Ponieważ zaś człek jest próżny, kazałem w Krakowie zrobić zupełnie taki sam order srebrny — na obraz i podobieństwo tamtego — i ozdobić go prawdziwymi kamieniami.

Tak ustrojony zgłosiłem się w królewskim konaku.

Gdy mnie ujrzał król Piotr, rzucił mi się w objęcia, ale równocześnie poznał, jakim to klejnotem ozdobiłem swe piersi. Jako dobry polityk połapał się zaraz w sytuacyi i udając oburzenie zawołał:

— A to łotr, ten minister spraw zagranicznych! Mój drogi Klapa! Jak on śmiał cię w tem sposób obrazić!... Tobie się należy order o jedną klasę wyższy... Proszę oddaj ten, który masz, każę ze skarbca przynieść inny...

I nie pytając się, czy się zgadzam, czy nie, zabrał srebrny, a dał znów blaszany.

Tłumaczyłem wprawdzie, że jestem skromny i zupełnie mi na tem nie zależy, nie pomogło, mój order powędrował do skarbca, co mnie tak zirytowało, że bez pożegnania postanowiłem opuścić stolicę Serbii.

— Nie gniewaj się! *Justitia fundamentam regnorum* — rzekł — u mnie musi się oddać każdemu taki honor, jaki mu się należy...

Zły, jak pies, którego obleją zimną wodą, podążyłem do Sofii.

Król Ferdynand uprzedzony był już o mem przybyciu i oczekiwał mnie pod bramami miasta.

Po serdecznem powitaniu, z którego zrobiono zdjęcie dla kinematografu, udaliśmy się zaraz na wieś, rzekomo na polowanie, właściwie zaś celem omówienia na osobności najważniejszych kwestyi politycznych.

Król jest z nas bardzo zadowolony, powiada że dopiero z gazet wiedeńskich i berlińskich dowiedział się, jakim on to jest znakomitym władcą i co Bułgarya ma mu do zawdzięczenia.

— Poznali się na mnie... w każdym razie lepiej, że późno, niż nigdy! Nie tak to dawne czasy, gdy nie chciano mnie zrobić w austryackiem wojsku rotmistrzem, mówiąc, że nie potrafię dowodzić nawet szwadronem...

— Tak! Tak! — odparłem poważnie — *Tempora mutantur et nos mutamur in illis...*

Rozstaliśmy się w najlepszej komitywie, na wyjezdnem otrzymałem jeszcze telegram od króla Piotra, który mnie prosi, bym zbierał dlań kapsle cynowe z wód mineralnych, których chciałby użyć do wybicia nowej monety.

Stąd jadę już prosto do Krakowa, więc nie ściskam Was listownie, uczynię to osobiście po powrocie i to z taką siłą, że wam żebra potrzaskają.

Bądźcie zdrowi!

Klapa.



Z Belgradu.

(Podsłuchane).

— ...Hm! Odkąd potrafiłem zasiąść na tronie mych przodków, nie chciano króla Nikity przyjąć we Wiedniu! Zaraz mi wpadło na myśl, że powodem tego jest, iż ma we mnie zięcia... Potem starałem się i ja o przyjęcie na dworze wiedeńskim, ale się nie udało... Pomyślałem sobie: Aha! To dlatego, że on jest mym teściem!... Teraz jednak, gdy go nie tylko tam przyjęto, ale nawet zamianowano właścicielem pułku, postanowiłem sobie, że, choćby mnie nawet proszono, do Wiednia nie pojadę, gdyż nie wypada dla bałkańskiego władcy pokazywać się tam, gdzie tak uhonorowano człowieka, który ma takiego zięcia, jak ja...

Ostrożna.

Pokój cichy i uroczy,
We wazonach kwiaty mokną —
Zdala miasta gwar dolata,
Przez otwarte w oścież okno.

W środku chłopiec i dziewczyna
I rozmowa wre miłosna
Pełna zaklęć i uniesień, —
Ot prawdziwa życia wiosna.

A ostrożne jest ogromnie,
To dziewczątko skromne, święte,
Bo choć okno jest otwarte,
Dawno na klucz drzwi zamknięte.

Kosztowna przyjemność.

— Panie Salzstangel... a co są pańscy zięciowie?

— Co oni są?... Oni są, proszę pana, bardzo kosztowną przyjemnością...



— Ach, taki to los garbaty biednej szansonetki... Tańczę tu już drugi tydzień i ani rusz nie mogę znaleźć sposobności aby upaść!



— Więc wysłucha mnie Kasia?

— Tak!... Z waszego pułku miałam zawsze najwierniejszych kochanków!



— Dlaczego się nie ubierasz?

— Bo zdaje mi się, że jakiś facet podgląda przez dziurkę, a nie chciałabym go spłoszyć!



— Tak, Kasiu! Jadę tego roku z panem Kamilem do Abbazyi, a mąż mój z panią Kamilową do Krynicy.



Ferdek Eleuteryk.

No i nareście doczekalimy się całkiem lipcowygo lipca, co lo wszystkich kaminiczników jest połonczone z wielgom przyjemnościom, gdyż akurat zaczyno się kwartoł i mogom na swych lokatorach dokonywać powtarzajoncyj się cztyry razy do roku reperacyji ścionganio żywcem z nich skóry.

Inakszy naród nimo tak wesołyj miny, bo abo bemben przyniós ci ze szkoły świadectwo z dwójom i musisz udawać zgniwanygo ojca, abo dostoł pirszom, ale zato trza go wysłać kędyś na świży luft, a teroz tako drożyzna, że nawet świże powietrze podrożało.

Kuntentne ino słomiane gdowce. Wysłali swe baby do różnych Kryniców, Szczawniców i Zakopanych i udajom teroz kawalirów, najwyżyj ino roz abo dwa w misiuncu wybirajoncy sie kominiarskim pociongiem na wylegiature, aby odwidzić swom famielijom i dowiedzieć sie, czy nie potrza jij hopów...

Dobrzeby było, żeby choć pogoda była dopisujonca, bo kuniec czerwca był z przeproszyniem pod psem. Poczciwina Medard rozpłakoł sie ósmygo czerwca, potym dziń po dniu mieliśmy rozmaitość, abo rano była pogoda, a popołudniu dyszcz z pieronami, abo odwrotnie...

Wobec onyj niepewności aury i jo nie byłem sie w olijandry wybirajoncy, zostołem w Krakowie i skróś tygo obraziułem na siebie Płazowioków, którzy sie cieszyli, że lato spendze miendzy nimi. Nie oddadzom mi teroz swych głosów, ale jo nic z tygo nie jezdem sobie robioncy, gdyż i tak obraziułem sie na rade mijskom krakoskom, która była w dniu dwudziestygo czerwca dwudziestu cztyrema głosami przeciw dziewietnastu postanawiajonca, że Szewsko ulica nie bedzie rozszyrzono. I *Czas* i *Leforma* były nawet wszyćkie nazwiska głosujoncych radców wyszczególniajonce, aby naród mógł być wiedzoncy, kto był za, a kto przeciw.

A lotygo jezdem sie o to gniwajoncy, ponieważ miołem obiecanom od jednygo z radców, który majom przygotowane na sprzedaż kawołki gruntu, potrzebne do zrobienio legularności ulic, łapówe, jeżeli bede za tom sprawom gardłowoł.

Nic to jednak nie było pomagajonce i na nic sie nie zdało, zostalimy na lodzie, wobec czygo żondom rekompensaty od rady mijskij pod jakomkolwiekbondź innom postaciom, bo jo nimoge być stratny.

Cieszułem sie tyż, gdym był uważujoncy, że majestrot zabiro sie do porzondkowanio ulicy Nowowiejskij, gdzie *Bocian* usłał sobie gniazdo.

— Oho! — powiadom do jednygo z woźnych majestrackich. — Widzicie Wojciechu, co to mogom szmaciorze! Pótym grypsoł i gembowoł o nieporzondkach w gminach przyłonczonych, aż sie wreszcie zlitowali i zabrali do robinio porzondków.

A Wojciech, pociongnonszy piwa (bo my nigdy na sucho nie jezdeśmy radzoncy) i puściwszy wonny dymek z kuba-jara, po pińć centów para... tak mi rzecze:

— Jakiś ty Ferdek, bez ubliżynio twyj godnyj osobie, cymboł! Tobie sie zdaje, że to pomogło twoje grypsanie?... Nici z tygo! Myślołem, że ty nosisz na głowie mondrzyjszom makówe! Gdybyś był radcem mijskim, mioł tam chałupe, abo bodaj parcele budowlanom i wtedy grypsoł i gembowoł, to wierze, żeby cie usłuchali... Nie bondź taki zarozumiały... Jo ci powiem w sekrecie, że mogliście byli jeszcze bez pińć roków być narzykajoncy, a my bylibyśmy sobie nic z tygo nie robioncy, ale przyszed *wink von oben*, że tendy bedzie arcyksionże z żonom do Balic jadoncy...

Gdyby mi to był kto inny mówioncy, byłbym się może i obraziuł, ale trudno rada, z urzyndowom osobom, co samymu panu pryzydentowi podaje parasol i kalosze, zadzirać nimożno...

Co tu zresztom z tygo przyńdzie, choćbymy się zastanawiali, loczygo teroz bedzie na tyj ulicy porzondek... Gront, że jest... Lo Krakowa byłoby najlepij, gdyby na kużdyj ulicy jeden przynajmnij radca mioł chałupe i bodaj roz na rok przyiżdżoł jakiś arcyksionże...

Daleko ważnijszo historyjo, że brzany majom frajde, bo nareście udało sie jednyj Czeszce zdobyć mandat do sejmu... Anglikańskie feministki były awantury wyprawiajonce i ministrów drapionce, a nic nie wydrapały, one siedziały cicho, a przecie pani Kuneticka była z urny wyłażonca i jeżeli się ino pon Tun nie bedzie sprzeciwiajoncy (a on pono brzan nie jest lubioncy), bedziemy mieć w Austryji pirszom poślinę... Po nij przyńdzie druga i trzecia, dostanom się do parlamyntu i rad mijskich i zaprowadzom dopiro porzondek, o którym chłopom ani sie śniło...

Nie potrza żadnyj obstrukcyji, jak baby sie rozgadajom, to nawet posła Baczyńskiego zapendzom w kozi róg... jedno posiedzynie trwać bedzie co najmnij tydziń, aż sie przewodniczoncymu porobiom od siedzynio odgnioty z przeproszyniem tyż na siedzyniu...

A choć obrady sie skończom i dyskusyjo już zamkninto, pokoże sie, że sie brzany jeszcze nie wygadały...

Wielgo szkoda, że dotond nima jeszcze brzan w Kole Polskim, bo minister Hajnold miołby sie z pyszna... Świciuł bake Polokom i zawracoł im kontramare, a tymczasem z tyłu robiuł perskie oko do Ukraińców i pasowoł ich na bohatyrów, z których kużdy cysarsko-króleski opłacajoncy podatki austryjok powinien sobie być przykład bieroncy.

Koło polskie za swojom baraniom uległość i wysługiwanie sie Śwobom, dostało zasłużonygo kopniaka i jeszcze za nigo podzienkowało, choć rzekło se w duchu: Służ panu wiernie...

Gdyby tak brzana była w Kole bodaj jedna, ale z temperamentem, poszłaby do pana Hajnolda i pogodałaby z nim, używajonc może nawet w rozmowie i tak zwanych „rencznych argumentów“, które jak wiadomo, som najbardzij przykunujonce...

Kuniec kuńcem pokazuje sie, że dziś w Austryji najlepij być Rusinem, wywodzoncym sie z Ukrainy, bo wtedy jest sie głośno na krzywde narzykajoncym i robi sie na tym najklawsze jenteresy...

Na drugi raz, jeżeli bede mioł te przyjimnom przyjimność, że bede na świat przychodzoncy, chciołbym, by bocian przyniós mnie na Ukrainie.

Wśród kwiatów.

W pośród woni polnych kwiatów,
Dzwonków, lilii, róż,
Macierzanki i bławatów,
Skrytych w cieniu zbóż,

Dziewczę kwiaty zrywa, garnie
W wiązkę składa je,
Że uwiędną potem marnie
Nie dba o to, nie!

Pośród kwiatów tego morza
Najpiękniejszy kwiat,
To dzieweczka owa hoża
— Uszczknął bym ją rad!

Mądre myśli zakatarzonego.

Maj i marzec to miesiące miłości, z tą jednak małą różnicą, że pierwszy przeznaczony jest dla ludzi, drugi zaś dla kotów.

Kto smaruje ten jedzie! Święta prawda! Ja sam, jadąc wczoraj dorożką posmarowałem się należycie.

W niektórych małżeństwach mąż jest tylko odpowiedzialnym redaktorem.

Kobieta, to istota słaba, ale też właśnie dla tej słabości tak za niemi gonimy.

Złodziej o tyle ceni policyę, o ile ona zamyka do kozy jego konkurentów.

Pogrzeb, to przedstawienie teatralne, podczas którego powinno się wywoływać lekarza, jako autora.

Żołnierz powinien drogo sprzedać swe życie — rzekł do siebie porucznik X. biorąc za żoną sto tysięcy koron posagu.

Są tacy mowcy, którzy żyją jedynie ze szwajggeldów.

„Pozwólcie panowie, że powiem krótko a węzłowato...“ — taki jest zazwyczaj początek każdej długiej, a głupiej mowy.

Najbardziej rozpowszechnioną nacyą na świecie jest propinacya...

Kobiety, którym uśmiecha się miłość, chciałyby ją posiąść, ale zawsze... w nowem, poprawnem, zwiększonem i rozszerzonem wydaniu.

Co to jest małżeństwo?... Związek dwu osób rożnego rodzaju, które trzy tygodnie nawzajem się studyują, trzy miesiące kochają, trzy lata się kłócą, a trzydzieści lat potem znoszą.

Co za szczęście, że na świecie są i brzydkie dziewczęta. Inaczej cnota wyginęłaby doszczętnie.

Parlament jest dla ministrów zagadką, którą rozwiązują, gdy sobie rady dać z nią nie mogą.

Najpożądańszą dla mężczyzny robotą ręczną kobiety jest uścisk... (a może kułak?... przyp. zecera).

Wcale nie jest hańbą być ubogim, jeśli się ma bogatego wujaszka lub ciepłą ciocię.

Prawda, symbolizowana jako kobieta, to dopiero wierutne kłamstwo.

Najszybciej mija dla kobiety... słaba chwila.

Rzadko ma kobieta tyle odwagi, by zerwać kajdany małżeńskie, zawsze jednak jest gotową, jeśli chodzi o lekkie ich rozluźnienie.

Niejeden znalazł już szczęście w małżeństwie... ale nie swojem.

Kobiety są naszymi nieprzyjaciółmi — religia nakazuje nam jednak miłować swych wrogów.

W miłości najbardziej uczęszczanemi ścieżkami są bezdroża.

Kobieta zastrzega dla siebie tylko ostatnie słowa, pozostawia zaś mężczyźnie ostatni czyn.



Z dziejów astronomii.

Dziewczę w latach entuzyastki
Patrzy w niebo, liczy gwiazdki —
Gdy starszego wieku doczka,
Wie, że gwiazdki to jej oczka.
Gdy się skończy wstępny prolog
To gwiazd szuka ten astrolog
Sam z miłością już w przymierzu
U wojskowych na kołnierzu!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Bezczelni są ci mężczyźni... Czy uważasz jak się nam przypatrują?
— Nie trzeba sobie nic robić z tego, ale okazać im... pogardę!
— Masz słuszność... Zaraz zdejmę płaszcz kąpielowy!...